

DESCENT™

LEGENDY MROKU



GALADEN

AUTOR: ROBBIE MACNIVEN

– Tędy.

Mathis przystanął, żeby przyjrzeć się poszyciu, i spojrzął na Galadena.

– Jesteś pewien?

Gdy mówił, elf skupiał wzrok na jego ustach, czytając każde słowo. Przez chwilę wydawał się kontemplanować ich znaczenie i w końcu skinął głową.

– Tak.

Odwrócił się, zanim Mathis zdążył odpowiedzieć, i ruszył dalej w głąb puszczy. Mathis zaklął cicho, próbując go dogonić.

– Nie klnij – wymamrotał Galaden, nie patrząc na Mathisa, gdy ten go dogonił.

– Skąd wiesz, że przekląłem? – zdziwił się Mathis.

– Ludzie są przewidywalni.

Mathis usilnie starał się ukryć zawstydzenie. Wciąż nie przyzwyczał się do dziwnego elfickiego towarzysza. Byli razem na misji, odkąd kapitan łowczych przydzielił Mathisa do pomocy Strażnikowi Dzikcy. Elf przybył do ich strażnicy sam i powołując się na starożytny kodeks pogranicza, poprosił ludzi o pomoc w tropieniu watahy Uthuk Y'llan, która od czasu rozbicia inwazji w Kell wciąż grasowała po okolicznych terenach. Kapitan uhonorował kodeks, wysyłając jednego ze swoich łowczych – Mathisa – żeby towarzyszył Galadenowi.

Mathis nawet cieszył się z tego przydziału. Dla ludzi z południowych baronii Strażnicy Dzikcy byli niemal mitycznymi postaciami. Historie głosiły, że urządzali ekspedycje daleko poza granice domeny elfów Latari, aby tropić i zabijać dzikie plemiona Uthuków, powstrzymując demonicznym barbarzyńców przed zaatakowaniem kolejnych zaludnionych obszarów.

Będąc tak blisko Strażnika Dzikcy, Mathis zaczynał powątpiewać w to, że brak słuchu zapewniał Galadenowi inne przewagi. Ludzki strażnik wychwycił trzask dobiegający z prawej strony i w mgnieniu oka nałożył strzałę, starając się jednocześnie wychwycić zmysłami to, co zakłóciło spokój w lesie. Galaden jednak wydawał się niewzruszony – szedł przed siebie, jak gdyby hałas, który usłyszał towarzyszący mu łowczy, nie miał żadnego znaczenia. Mathis stał jeszcze przez chwilę, przeczesując wzrokiem otaczającą ich zieleń, aż w końcu ze zmarszczonym czołem podążył za swoim towarzyszem.

Słyszał też historie o samym Galadenie. Towarzysze z oddziału opowiadali je później przy ognisku tej nocy, której wychudzona postać stanęła w bramie ich posterunku. Błady elf przez lata był pośrednikiem między swoją rodziną, Evenarilam i innymi ludami Latari a kompaniami ludzkich łowczych patrolujących granice południowego i wschodniego Terrinoth. Było to jeszcze zanim Uthukowie urosli w siłę i zanim tak wielu Strażników Dzikcy poległo w walce z nimi. Po tym wszystkim Galaden porzucił ścieżkę dyplomacji, poświęcając się całkowicie tropieniu morderców swoich krewnych.



TM,® & © 2021 Fantasy Flight Games.



Mathis spytał go o to pierwszej nocy, gdy wyruszyli na misję. Elf patrzył na niego przez chwilę, błędząc oczami w mroku rozświetlanym blaskiem ogniska, i w końcu przemówił cichym, chrapliwym głosem.

– Oddali swe życia, żebym ja zachował moje. Ich ofiara nie pójdzie na marne. Każdy zabity Uthuk nadaje cel mojej egzystencji.

W kolejne dni Mathis zastanawiał się nad odpowiedzią Galadena, nad bijącą z jego słów lodowatą i bezwzględną żądzą zemsty. Galaden odmawiał udzielania dalszych odpowiedzi na pytania o jego przeszłość. W zasadzie od tamtego czasu prawie się nie odzywał, z wyjątkiem sytuacji, gdy chciał przekazać Mathisowi informacje dotyczące misji.

Rozległ się kolejny trzask. Mathis znowu przystanął. Tym razem był pewien, że po prawej stronie dostrzegł ruch i że coś przemykało pomiędzy drzewami.

– Galadenie – syknął, ale elf szedł dalej. Wyciągnął więc rękę i złapał go za ramię.

– Stój!

Galaden w końcu się zatrzymał i odwrócił do Mathisa.

– Wrogowie są w pobliżu – odezwał się bezgłośnie, a elf odczytał słowa z jego ust i lekko zmarszczył brwi. Mathis klął w duchu na kapitana za to, że wystąpił tu z Galadenem. W opowieściach Strażnicy Diczcy byli urodzonymi myśliwymi, a ich głuchota wcale nie była dla nich przeszkodą. Jednak Galaden najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Wydawał się zupełnie bezużyteczny.

I wtedy elf nagle się ruszył.

Mathis szczylił się szybkością w posługiwaniu się łukiem, potrafił nałożyć strzałę na cięciwę i posłać ją w stronę celu w ciągu dwóch uderzeń serca. Ale mimo że patrzył prosto na Galadena, dopiero gdy lotka zafurkotała mu obok twarzy, zorientował się, że elf zdążył sięgnąć do kołczanu, naciągnąć łuk i strzelić.

Przez chwilę ogarnęło go przerażenie, że Strażnik Diczcy celował w niego, ale potem usłyszał znajomy dźwięk grotu trafiającego w ciało, po którym nastąpił wrzask bólu. Obrócił się, a jego zielona peleryna łowczego zawirowała, gdy instynktownie sięgnął do kołczanu. W trawie za jego plecami leżał wytatuowany i na wpółnagi berserker Uthuków, zaciskając dłonie na strzale Galadena tkwiącej głęboko w jego piersi. Konający wojownik zachaczał upiornie jak jaszczur.

Wtedy zaczęło się na dobre. Ze wszystkich stron rozległo się dzikie wycie, a z listowia wypadły na nich postacie pokryte bliznami i uzbrojone w prymitywne powykręcane ostrza. To była zasadzka i weszli w sam jej środek.

Mathis posłał strzałę w kierunku pierwszego warczącego Uthuka, który się do niego zbliżył, trafiając go w twarz. Barbarzyńca upadł na ziemię z wrzaskiem, ściskając śmiertelną ranę, gdy łowczy starał się wystrzelić kolejną strzałę.

Za wolno. Jeden z wyznawców demonów był już przy nim i wznosił do góry topór o postrzępionym ostrzu. Mathis dostrzegł maniackalny wzrok, przekrwione oczy i zęby zaostrome jak szpikulce, poczuł też cuchnący niczym podłoga w rzeźni oddech.

Zamiast ciąć toporem, Uthuk zderzył się z impetem z łowczym, popychając go na drzewo i prawie łamiąc jego łuk, który znalazł się pomiędzy nimi. Mathis mocował się z odrażającym masywnym berserkerem, którego chwilę później w bok ugodziła jedna ze strzał Galadena. Uthuk osunął się na Mathisa.

Mathis rzucił go z siebie i wyciągnął długi zakrzywiony nóż łowiecki. Ku swojemu zaskoczeniu nie dostrzegł jednak nikogo, z kim mógłby się zmierzyć. Ciała kilkunastu napastników leżały bezładnie na zdeptanej trawie dookoła nich i wszystkie, prócz jednego, którego powalił łowczy, były przebite strzałami o białych piórach. Spojrzał na Galadena z szeroko otwartymi oczyma.



Elf nie odwzajemnił jego spojrzenia. Patrzył na otaczający ich las, stojąc w gotowości z naciągniętą strzałą i wyglądając jak posąg samego Kurnosa w swojej łowieckiej postaci.

Mathis próbował podążyć za wzrokiem elfa, ale nic nie dostrzegł. Las ucichł i znieruchomiał, wracając do stanu sprzed zasadzki. Cała potyczka nie trwała dłużej niż pół minuty.

– Galadenie – syknął, machając, żeby zwrócić uwagę elfa. Ten spojrzął na Mathisa i powoli podniósł palec do ust.

Cisza.

Mathis ledwo zrozumiał, co znaczy ten gest, gdy nagle potworny wrzask przeszył las. Łowczy krzyknął z bólu, upuszczając łuk i przyciskając dłonie do uszu. Upiorny ryk był niczym sztylet przeszywający czaszkę i groził rozsądzeniem bębenków. Mathis upadł na kolana wśród martwych Uthuków, wydając z siebie cichy jęk.

Na szczęście dźwięk ustał, chociaż Mathisowi nadal dzwoniło w uszach. Gdy próbował podnieść łuk, krzywiąc się z powodu pulsującego bólu głowy, nagle wyczuł, że coś porusza się między drzewami i zmierza w jego kierunku. Podniósł wzrok i zamarł ze strachu.

Zbliżała się do niego szaroskóra, wysoka kobieta Uthuków, odziana w skórę i futra. Obnażone części jej ciała były pokryte symbolami nakreślonymi krwią, a na chudej i okrutnej twarzy miała wymalowany wizerunek wyszczerzonej czaszki. Na jej głowie znajdowały się rogi – podobne do baranich – które skręcały się nad czołem.

To była wiedźma krwi, kapłanka Ynfernaelu, wybrańczy demonów.

Pochwycił łuk i sięgnął drżącymi palcami po strzałę. Wiedźma krwi wrzasnęła ponownie. Tym razem Mathis przestał słyszeć cokolwiek. Ból był tak intensywny, że łowczy niemal stracił przytomność. Demoniczne wycie nadwyrężyło jego zmysły do granic możliwości. Zauważył, że na dłoniach, którymi zatykał uszy, ma krew.

Wiedźma Uthuków stała nad nim, wyciągając ze swoich futer paskudny zakrzywiony sztylet. Przestała wrzeszczeć, choć nie robiło to już dużej różnicy – Mathis stracił słuch. Starał się stawić opór, podnosząc słabowicie rękę, ale jego myśli były powolne i oziębiałe.

Nie słyszał, co nastąpiło potem. Widział jedynie, jak strzałą z białym piórem wbiła się w ciało kobiety Uthuków. Ta w ostatniej chwili się uchyliła, więc grot zamiast przebić jej pierś, trafił w ramię. W jej oczach zapłonęła wściekłość i w tej samej chwili coś uderzyło Mathisa z boku, powalając go na ziemię.

To był Galaden. Wrzask wiedźmy najwyraźniej nie zadziałał na Strażnika i elf ruszył do natarcia, dzierżąc w dłoniach dwa lustrzane ostrza. Wyznawczyni demonów sparowała pierwsze i drugie uderzenie swoim sztyletem z prędkością, która niemal dorównywała elfickiej. Otworzyła znowu usta i dzwonienie w uszach Mathisa wróciło ze zdwojoną siłą, lecz wtedy ostrza Galadena dosięgły jej gardła.

Krew trysnęła na otaczające ich liście. Wiedźma Uthuków patrzyła wstrząśnięta na swojego zabójcę, po czym padła na ziemię.

Mathis stęknął, próbując wstać. Galaden klęknął przed nim, ostrożnie wyciągnął do niego rękę i odsunął mu zakrwawione dłonie od uszu. Łowczy spojrzął na elfa i zobaczył, że ten porusza ustami.

Starał się nadążyć za wypowiedzianymi słowami, ale nie mógł. Galaden chyba zauważył pełne niezrozumienia spojrzenie, więc zamiast tego pokazał mu coś na migi. Dla Mathisa znaczenie gestów było równie niejasne. Pokręcił tylko głową.

Galaden pomógł mu wstać i poszedł przyjrzeć się ciałom Uthuków. Wyjął z nich strzały, jedną po drugiej, zostawiając tylko te połamane.

Mathis oparł się o zbryzganą krwią korę drzewa. Dzwonienie w uszach powoli ustawało, chociaż nadal czuł ból. Uświadomił sobie, że słyszy poćwierkiwanie ptaków w koronach drzew.

Galaden popatrzył na niego, kucając nad ciałem wiedźmy krwi i odzyskując ostatnią ze strzał.



– Słyszysz coś? – zapytał. Jego głos był stłumiony, ale słyszalny. Mathis czuł się tak, jakby jego uszy były zatkane szmatami.

– Tak – powiedział, odchrząkując. – Dziękuję... że mnie uratowałeś.

Galaden nic nie odpowiedział. Wylał strzałę do czysta i włożył z powrotem do kołczanu.

– Prawie nas dopadli – ciągnął Mathis, patrząc ponuro na martwą wiedźmę krwi.

– Mylisz się – powiedział Galaden, wstając. – Byłem świadom ich obecności. Chciałem tylko, żeby myśleli, że jest inaczej. Łatwiej ich zabić, gdy sądzą, że mają przewagę.

– A więc użyłeś mnie jako przynęty? – zapytał powoli Mathis, marszcząc brwi.

– Użyłem nas obu jako przynęty. Zadziałało. Teraz, gdy bojówka Uthuków została zgładzona, moje zadanie w tym regionie dobiegło końca.

Mathis stłumił złość, schylając się ostrożnie po swój łuk i chwiejąc się trochę na nogach. Gdy zdejmował cięciwę, wrócił myślami do chwili po śmierci wiedźmy krwi.

– Jak ty to robisz, że z taką łatwością rozumiesz, co mówię, czytając jedynie z ruchu warg? – spytał, przypominając sobie, jaką trudność sprawiła mu próba zrozumienia Galadena, gdy role były odwrócone.

– Lata praktyki – odpowiedział elf lakonicznie.

Mathis mruknął, rozglądając się przez chwilę po puszczy.

– Ja bym tak nie potrafił – stwierdził, rozmyślając nad desperacką potyczką i różnicami pomiędzy nim a Strażnikiem Dzikim. – Słuch jest kluczowy. Nigdy nie będę w stanie zrozumieć, jak łowca może obejść się bez niego.

Nie usłyszał jednak odpowiedzi. Zastanawiając się, czy znowu stracił słuch, odwrócił się i zmarszczył brwi.

Gdy się poruszył, z ulgą usłyszał pod stopą trzask gałązki. Po elfie nie było śladu, nie licząc ciał poległych Uthuków.

Galaden zniknął bez pożegnania.

